



o. Laurent Fabre

DZIEŁO DLA BOGA, CZY DZIEŁO BOGA?

Kiedy oglądałem pantomimę zaprezentowaną podczas III Forum Charyzmatycznego (o życiu i budowie wspólnoty), powiedziałem Panu: *Chyba naprawdę chcesz, abym mówił o „dziele dla Boga” i „dziele Boga”.*

Zrozumieliśmy z tej pantomimy, że życie wspólnotowe nie jest rzeczą łatwą: *Kiedy jest dobrze, to jest dobrze, ale kiedy jest źle, to jest źle.* We wspólnocie istnieją bardzo dobre dni, ale czasami i bardzo złe. Czuliśmy to właśnie w tej pantomimie.

Chciałbym rozpocząć od przytoczenia pewnej prawdziwej historii. Znany mi ksiądz, który pragnął czynić wolę Bożą, otrzymał pewnego rodzaju wizję przez kobietę, która przyszła do niego. Kobieta podzieliła się z nim obrazem dotyczącym charyzmatycznego nauczania. Ksiądz odpowiedział, że zanim sprawdzi, czy ta wizja pochodzi od Boga, pragnąłby sam tego doświadczyć. Pomodlił się więc w ten sposób: *Panie, zgadzam się, przekażę to nauczanie, ale pod warunkiem, że wcześniej doświadczę tego sam, że jest ono prawdziwe, bo chcę nauczać rzeczy prawdziwych. Pokaż mi, czy to jest prawda.* Jakiś czas później, po tej modlitwie i rozmowie, ksiądz odbiera telefon. Zadzwoiła pewna zakonnica, odpowie-

dzialna za wielki szpital, który liczył ok. 3 tys. łóżek. Powiedziała: *Jestem przełożoną wspólnoty i dyrektorem szpitala, w którym pracuje dużo personelu – pielęgniarek, pielęgniarzy, lekarzy, chirurgów. Szpital bardzo dobrze się rozwinął, stał się wielką instytucją, która dobrze funkcjonuje. Personel cieszy się dobrymi zarobkami. Lecz w szpitalu dzieją się takie rzeczy, których ja nie chcę. Nie wiem jak ewangelizować w tym miejscu – więc może lepiej by było, gdybyśmy my, zakonnice, wycofały się z tego szpitala i poszły się gdzieś modlić. A szpital zostawiłybyśmy lekarzom, chirurgom, bo nie ma już dla nas w nim miejsca.* Ksiądz odpowiedział: *O, interesuje mnie to bardzo. Myślę, że mam na to rozwiązanie. Pomocą w tym rozwiązaniu jest pewne rozróżnienie dotyczące dzieła Boga i budowania dzieła dla Boga**

Kapłan, mając na uwadze owo rozróżnienie, spytał przełożoną szpitala: *Czy w szpitalu jest ktoś, kto by naprawdę chciał czynić wolę Bożą, czy jest jakiś dobry chrześcijanin?* 3 tysiące osób to prawie miasteczko. Siostra odpowiedziała: *Tak, jest ktoś taki. Lekarz, dobry chrześcijanin. A może ktoś jeszcze?* – spytał ksiądz. *Tak, na pewno jest ktoś jeszcze, ale myślę zwłaszcza o tym lekarzu. Niech więc siostra zgromadzi pewnego wieczoru ludzi, którzy chcieliby czynić wolę Bożą, a ja przyjdę i będę do nich przemawiał.* Zakonnica udała się do owego sobie lekarza i wyjaśniła o co chodzi: *Szpital ten został wybudowany dzięki pieniądзом chrześcijan, teraz jednak nie miał już w sobie nic chrześcijańskiego – czyni się w nim nawet takie rzeczy, których ona nie może zaakceptować. Może moglibyśmy dokonać czegoś w tym*

* *Dzieło dla Boga polega na tym, że chcemy coś uczynić na chwałę Bożą. Pierwszym krokiem, który podejmujemy, jest rozpoznanie, jakie są potrzeby (np. potrzeba założenia grupy modlitwnej czy potrzeba ewangelizacji). Następnie, na podstawie tych potrzeb, opracowujemy projekt działania. Kolejny krok, to nasza organizacja, czyli wprowadzenie projektu w życie, aby tym, co stworzyliśmy, oddać chwałę Bogu. Budowanie w ten sposób jest budowaniem na piasku – opiera się bowiem na naszej woli.*

Dzieło Boga natomiast rodzi się przez modlitwę (oddawanie chwały i uwielbianie Boga, pełnienie Jego woli), wtedy bowiem Bóg sam udziela natchnień lub do czegoś wzywa. Jeśli się tak dzieje, w następnym etapie Pan gromadzi ludzi (tworzy wspólnotę), których będzie chciał zaprosić do pracy w swoim dziele, by następnie – po przygotowaniu – posłać ich na misję. Tak budowane dzieło, ma mocny fundament, którym jest wola Boga (przypis redakcji).

szpitalu? Człowiek ten powiedział: *Wszystko, co siostra chce. Ja jestem do dyspozycji.* Przełożona zapytała jeszcze, czy zna kogoś podobnego. Lekarz powiedział: *Jest w tym szpitalu pielęgniarka, która – jestem pewien – na pewno modli się za każdego chorego. Siostra powinna również ją poprosić.*

Dwa tygodnie później siostra zadzwoniła do kapłana i oznajmiła: *Czy ksiądz wie, co mi się zdarzyło? Znaleźliśmy 90 osób z personelu, które chcą czegoś dokonać w naszym szpitalu.* Kapłan odpowiedział: *90 osób spośród 3 tysięcy personelu to niewiele, ale to wystarczy – przyjeżdżam!* Tego samego wieczoru w sali szpitala młody ksiądz, obok przełożona szpitala, stanęli przed 90 osobami, które się zgromadziły. Kapłan zaczął przemawiać: *Którzy z was chcieliby odmówić „Ojcze nasz” w tym szpitalu? „Panie, bądź wola Twoja” w tym szpitalu?* Wszyscy podnieśli ręce. Wtedy ksiądz powiedział, że albo Pan ześle Ducha Świętego na wszystkich, albo na tego, kto mówi Panu naprawdę TAK.

W taki sposób Bóg działa od dwóch tysięcy lat. Bogu potrzeba sługi czy służebnicy, którzy naprawdę powiedzieliby Bogu TAK. Kiedy ksiądz skończył przemawiać, podszedł do niego mężczyzna, od którego wszystko się zaczęło. Nie był to ów lekarz ani nie był to ten, kto zajmuje się stanem technicznym wind, nie była to też znana księdzu zakonnica, lecz był to inny człowiek, który zajmuje się bielizną w szpitalu. W szpitalu bielizniarnia to ciężka praca, zwłaszcza w tak dużym szpitalu. Ten mężczyzna właśnie odbywał nowennę i mówił Panu, że jeśli do końca nowenny nic się nie stanie, to odejdzie z tego szpitala. Jeżeli natomiast coś się wydarzy, to zostanie. I zmieniło się wiele rzeczy: lekarze teraz bardzo chcą pracować w tym szpitalu, chorzy także wolą przyjść do tego szpitala niż do innego, zwłaszcza ci, których życie jest już w końcowej fazie, bo w tym szpitalu doświadczają Ducha Pana. Powracając do naszego rozróżnienia pomiędzy *dziełem dla Boga* i *dziełem Boga*, widzimy, że można budować na skale i na piasku – wystarczy tylko wybrać. Jeśli na skale (woli Bożej) – to będzie to solidna budowla, a jeśli na piasku (naszej woli) – to się zawali.

Swego czasu otrzymałem dwie kasety, zatytułowane: *Dzieła Boga* i *Dzieła dla Boga*. Schowałem je w szufladzie, ale pewnego dnia pomyślałem, że trzeba jednak ich posłuchać. W miarę słuchania nagranych tam nauczania uświadomiłem sobie, że jest to najlepsze nauczanie, jakie słyszałem od 25 lat w Odnowie Charyzmatycznej. Te dwie konferencje nazywały to, co właśnie przeżywałem nie tylko w grupie modlitewnej, czy w innych wspólnotach, lecz także to, co przeżywa dzisiejszy Kościół. Odkryłem, że jest to bardzo prorockie nauczanie, które wypowiada co się właśnie dzieje. Zilustruję to dwoma przykładami z życia Kościoła, przytaczając pewne fakty z życia św. Teresy z Avila i św. Pawła. Są to dwa sposoby, bardzo różne sposoby działania w Kościele – budowania *dzieła dla Boga* i działania w myśl Bożej woli – *dzieła Boga*.

Święta Teresa opowiada w swoich pismach, że zanim wstąpiła do Karmelu, to od 18 lat żyła już życiem zakonnym. Napisze później, że było to *małżeństwo z rozsądku* między nią a Panem: *To było rozsądne, jednak to co nastąpiło później, było jeszcze lepsze.* Jeśli chodzi o św. Pawła apostoła – przez całe lata pracował w posłudze *dla Pana* gdy prześladował chrześcijan. Jakaż w nim była gorliwość! Czynił to, bo kochał Boga, był inteligentny i pełen dobrej woli. Pewnego dnia, pod Damaskiem, jasność Pańska go olśniła; w wyniku tego doświadczenia nastąpiła zmiana. To już nie był ten sam sposób pracy – teraz Paweł rozpoczął pracę w *dziele Pana*, jako Jego Apostoł!

Dzieło dla Boga charakteryzuje się tym, że bardzo inteligentni ludzie, tacy, jak św. Paweł, posługując się własną inteligencją, zaczynają analizować potrzeby. Nasze potrzeby, to pierwszy krok w tym dziele. Właśnie w taki sposób nauczono mnie pracować w Kościele: popatrzeć na to, jakie są potrzeby i dopiero jak się je rozpozna, rozpocząć budowę drugiego piętra, którym jest nasz projekt. Oto przykład: jesteśmy w jakiejś parafii i chcemy coś uczynić dla młodzieży. Analizujemy więc jakie są potrzeby młodzieży – spostrzegamy, że młodzi ludzie, podczas wakacji czy wolnego czasu, nie mają co ze sobą zrobić, co staje się częstą przyczyną sięgania po alkohol czy narkotyki. Aby

temu zaradzić, budujemy projekt zagospodarowania im wolnego czasu np. na lato.

Jeszcze inny przykład budowania *dzieła dla Boga*. Mam przyjaciela księdza, który chciał założyć grupę modlitewną w swojej parafii. Miał projekt, więc zorganizował się – wydrukował ulotki i wysłał je do wszystkich parafian. Na ulotce napisał mniej więcej tak: *Przyjdźcie w ten i w ten wieczór, stworzymy grupę modlitewną*. Kiedy nadszedł wyznaczony przez niego dzień – nikt nie przyszedł! Dlaczego? Przecież wszystko było dobre, robił to dla Boga. Przecież to dobra rzecz stworzyć grupę modlitewną.

Kiedy byłem w Stanach Zjednoczonych – pojechałem tam, by zapoznać się z początkami Odnowy Charyzmatycznej – zapytałem pewnego ojca rodziny, który był odpowiedzialny za grupę modlitewną: *Jak rozpocząć?* Jego odpowiedź była pełna mądrości. Po angielsku mówi się *czynić koło modlitewne*, więc zapytałem co trzeba zrobić, aby stworzyć takie *koło modlitewne*. On odpowiedział: *To łatwe. Bierzesz kredę, idziesz do pokoju, rysujesz kołko, stajesz pośrodku i modlisz się. Stworzysz w ten sposób koło modlitewne*. Może mój przyjaciel – ksiądz, który chciał założyć grupę modlitewną, powinien zacząć od modlitwy, by zapytać Pana: *czy to jest to, czego On teraz chce, czy też Pan chce czegoś innego, a może to nie jest odpowiedni moment na zakładanie grupy?*

Przytoczę jeszcze fakt z życia Matki Teresy z Kalkuty. Pewnego dnia widziałem, jak przemawiała do 5 tys. kapłanów w Rzymie. Jakimż cieszyła się autorytetem! Miałem wrażenie, że ci księża stojący przed nią, to mali chłopcy (to sprawiło mi wielką przyjemność). Matka Teresa jechała kiedyś pociągiem na tygodniowe rekolekcje i w czasie podróży otrzymała wizję – słowa, które zmieniły całe jej późniejsze życie, a wraz z nią życie milionów osób (To, co przeżył św. Paweł w drodze do Damaszku, też zmieniło życie milionów osób; a przecież on tylko powiedział Jezusowi – naprawdę TAK). W tym słowie nagle matka Teresa zaczęła rozumieć, do czego Bóg ją powołuje. Odczuwała, że jest powołana aby iść i służyć najuboższym. Lecz zanim rozpoczęła tę służbę – czekała 20

lat. Otrzymała wcześniej Słowo Boże, ale czekała na czas Pana, aż On sam da znak kiedy rozpocząć.

Wszystko zaczyna się od miłości – jest wiele sposobów budowania poprzez słowo miłości. W pantomimie, do której odwoływałem się na początku tego rozdziału, widzieliśmy jak w pewnym momencie każdy zaczyna budować – byle jak. Wszystkim bardzo się spieszyło, by rozpocząć budowlę – ale nie mieli Bożego planu. Jedni kładli kamienie, inni w tym samym momencie zakładali okno, skutkiem tego przeszkadzali jedni drugim. Często budujemy, działając podobnie – bez planu Bożego. Dlaczego tak się dzieje? Słowo Boże bardzo dobrze to wyjaśnia. Jest to słowo, które powinniśmy zapamiętać: *Dzieło Boże polega na tym, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał* (J 6, 28). Praca to nie tyle stawianie kamieni jednych na drugich, malowanie ścian itd. Wierzyć – to jest nasza praca! I to jest wielka praca, trudna praca! Trudno uwierzyć, że Bóg ma dla nas projekt. Dlatego my mamy swoje małe, skąpe projekciki, ale Bóg chce więcej i piękniej.

Dzięki św. Teresie Bóg może zreformować Karmel, a poprzez tego bieliźniarza ze szpitala, który powiedział Bogu TAK, Bóg powoli mógł dokonać zmian w całym szpitalu. Zwróćmy uwagę, że nie jest to kwestia wieku. Dotyczy to nas wszystkich. Jeśli masz więcej niż 75 lat, nie myśl, że to nie do ciebie – Abraham, kiedy wyruszył w drogę, miał 99 lat! (por. Rdz 17,1). Jeśli masz mniej niż 20 lat, nie myśl, że to nie do ciebie – Maryja miała około 14 lat, kiedy powiedziała Bogu TAK. Zmieniło to wszystko. TAK Abrahama czy Maryi sprawiło, że Bóg mógł zawrzeć przymierze. W Maryi Słowo Boże staje się ciałem, przynosi owoc, którym jest Jezus. Maryja naprawdę uwierzyła: *Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* (Łk 1, 38). Jeśli chodzi o Abrahama, to był to dzielny i sprawiedliwy człowiek – ale w wieku 100 lat mieć dziecko? (por. Rdz 21, 5). Poprzez tego człowieka, który powiedział TAK w wieku 99 lat, rozpoczęła się szalona przygoda wiary, bo Abraham naprawdę zawierzył Bogu. Pewien ojciec Kościoła, komentując piękny tekst – kiedy Bóg trzykrotnie mówi

do Abrahama, aby opuścił swój kraj, swoją rodzinę i szedł ku krajowi, który mu sam wskaże – tak mówi: *Abraham wyruszył w drogę, nie wiedząc dokąd idzie – jest to dowód na to, że szedł w dobrym kierunku*. Powtórzę, aby dobrze to zrozumieć – jest to bardzo ważne. Tekst brzmi tak: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukaze* (por. Rdz 12, 1). W komentarzu ten ojciec Kościoła stwierdza: *Abraham wyruszył w drogę, nie wiedząc, dokąd idzie i to jest dowód na to, iż wyruszył w dobrym kierunku*. To jest przygoda wiary!

Odwołajmy się ponownie do rozróżnienia pomiędzy *dziełem dla Boga* i *dziełem Boga*. *Dzieło dla Boga*, jest to z logicznego punktu widzenia, coś bardzo dobrego. Dobrze jest popatrzeć na **nasze potrzeby**, dobrze jest, aby zaowocowało to w **jakimś projekcie**, i dobrze jest **zorganizować się**. Ponieważ wszystko to jest **na chwałę Bożą** – zorganizujemy dobrą Eucharystię, dobrą celebrację, aby ofiarować to wszystko Panu. Wiele rzeczy odbywa się tak w Kościele. Ja też tak często działałam. Ale jest to *budowanie na piasku*. Piasek naszych myśli, naszych dobrych intencji, naszego postrzegania sytuacji.

Jest też inny sposób budowania domu – to *dzieło Boga*. Rozpoczynamy pozornie jakby od dachu. Nie wydaje się to logiczne, wręcz szalone. Wyruszyć w drogę, gdy ma się 99 lat?! Wierzyć, jak Maryja, że będzie się matką Pana? Mieć dziecko, gdy nie zna się mężczyzny? – to jest szalone! Znajdować się od 20 lat we wspólnocie zakonnej, jak matka Teresa, i uwierzyć, że ma się iść teraz do Kalkuty, by zajmować się najuboższymi – to zupełnie szalone! Wierzyć, że Jezus daje swoje Ciało i swoją Krew. Wierzyć w to, czym jest Eucharystia – to jest coś szalonego! W rozdziale 6 Ewangelii wg św. Jana, werset 64.66 są takie słowa: *Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. [...] Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło*. I patrząc po ludzku – mieli rację. Człowiek, który daje swoje ciało do spożywania?! – to jest szalone!

Budować dom – *dzieło*, począwszy od dachu, to zacząć od modlitwy. Zakorzenie się najpierw w uwielbieniu Pana i w słuchaniu Słowa Bożego. Być może wielką szansą Odnowy Cha-

ryzmatycznej jest to, że na nowo odkryliśmy uwielbienie. Podobnie jak apostołowie, wierni Panu, pozostali w Jerozolimie, oczekując na moc z wysoka. W Wieczerniku trwali na modlitwie – oczekiwali tak długo, jak było trzeba. Byli w tej modlitwie wytrwali. I pewnego dnia moc z wysoka – Duch Święty został im dany, zstąpił na każdego! W ich sercach nastąpiła zdumiewająca zmiana. Ci sami ludzie, którzy kiedyś bali się, którzy byli zamknięci w domach ze strachu przed Żydami, którzy bali się cokolwiek powiedzieć o Jezusie – zaczęli wychodzić na ulice i place, by z wielką odwagą głosić Dobrą Nowinę o Zmartwychwstałym Jezusie. Do dziś jako Kościół zbudowany na fundamencie Apostołów, jesteśmy tego świadkami. Ale powiedzmy jedno – trzeba czasu na modlitwę, czasu i miejsca dla Bożych planów! Jezus spędził 30 lat właściwie w ukryciu, w Nazarecie – po co? Niektórzy mogliby powiedzieć, że dużo straconego czasu. Czy to życie wspólnotowe, rodzinne w Nazarecie z Maryją i Józefem, nie miało znaczenia? Trzeba czasu! Ale kiedy powiedzieliśmy już Bogu: *TAK*, i jest to bardzo głębokie, to od tego momentu Bóg może uczynić bardzo dużo i bardzo szybko. U Jezusa odbywa się wszystko bardzo szybko. Poprosi Jana o chrzest, Duch wyprowadzi Go na pustynię i tam również powie Bogu: *TAK*; a *NIE* – przeciwnikowi, diabłu.

Po modlitwie i powiedzeniu Ojcu *TAK*, pierwsze co uczyni Jezus – to nie jest głoszenie, nie jest czynienie cudów, lecz **zgromadzenie swej wspólnoty**. Tak działa Bóg – **Jego wspólnota** to nie to samo, co **nasza organizacja**. Nie ma odnowy Kościoła bez odnowy życia wspólnotowego. Musimy mieć ten sam zmysł duszpasterski co Jezus. Najpierw wspólnota. Jeśli nie ma wspólnoty chrześcijańskiej, nie możemy, ewangelizując, ludzi powiedzieć im: *Przyjdźcie a zobaczycie*. Jeśli nie ma wspólnoty chrześcijańskiej, którą ożywia Duch Święty – nie możemy powiedzieć: *Po tym wszyscy poznają, żeśmy uczniami Jezusa; lub jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących* (Dz 4, 32). Jest to logika miłości. Jeśli moje małżeństwo nie jest miejscem przebaczenia, jeśli moja wspólnota zakonna nie jest miejscem przebaczenia i po-

jednania, to jestem bardzo *upośledzony*, ograniczony w mówieniu o Bogu, w ewangelizacji. Jezus zaczął od budowania wspólnoty: był ze swoimi uczniami, towarzyszył im, nauczał ich na osobności, itd. Wreszcie dał im wszystko, czym był, aż po dar swojego Ciała, aż po dar swojej Krwi. Z tych ludzi, którym siebie wydał – Jezus zbudował Kościół, **Swoje dzieło**, które następnie im powierzył. Nawet czuwanie nad całością zawierzył jednemu człowiekowi, którego nazwał Piotrem-skałą. To imię pozostało. *Właśnie na tej skale zbuduję swój Kościół* – powiedział Jezus, bo taka była wola Boża – fundament **Jego dzieła**. Kościół są to przede wszystkim ludzie, którzy mówią **TAK** radykalne, jak Abraham, Maryja, św. Paweł, Matka Teresa z Kalkuty, jak wszyscy inni.

Jednego razu, gdy przekazywałem to nauczanie, w sali było dwóch architektów. Jeden z nich podzielił się spostrzeżeniem, że teraz w nowoczesnych budowlach, rozpoczyna się właśnie od dachu – to nie jest zupełnie idiotyczne. Podobnie w cywilizacjach afrykańskich – także zaczynają od budowania dachu. Biorą gałęzie, plotą liście palmy i z tego budują dach, potem stawiają resztę. Nie jest zupełnie idiotyczne zaczynanie od modlitwy – jeśli chodzi o *dzieło Boga*, jest to jedyny sposób skutecznego budowania. Mogę powiedzieć, że nasza wspólnota we wszystkich trudnych chwilach, na wszystkich zakrętach życia, modli się. Bylibyśmy niczym bez modlitwy. Wszystko rozpoczyna się od modlitwy, w niej odnajdujemy głęboką radość i natchnienia Boże. Kiedy jesteśmy w walce duchowej, dzięki modlitwie odnajdujemy pokój. Więc po pierwsze: zacząć od dachu: **od uwielbienia i modlitwy**. Drugi etap w **dziele Pana**, to **Jego wspólnota** i trzeci – to **Jego wysłannicy**. Kilka słów właśnie o Bożych wysłannikach.

Pewnego dnia jechałem samochodem i zabrakło mi paliwa w baku, a w dodatku był strajk stacji benzynowych. Kiedy nie ma paliwa i jest strajk, to jest nieciekawa sytuacja. Po chwili jednak zatrzymał się koło mnie samochód. Nieznajomy mężczyzna, przez rurkę dał mi trochę benzyny ze swojego samochodu. Ponieważ był to wysłannik Pana, powiedział: *Może chce*

się pan czegoś napić? Po czym zaprosił mnie do siebie. Nie znam nawet jego nazwiska, ale było to bardzo ważne spotkanie. Zapytał mnie co robię. Odpowiedziałem, że jestem księdzem i że szukam domu. Nie wiem, dlaczego mu tak odpowiedziałem. Musiała to być inspiracja Ducha Świętego. Rzeczywiście, była to moja troska, szukałem wtedy dużego domu. Ów mężczyzna powiedział mi: *Znam taki duży dom na północ od Lyonu. Mam tam przyjaciela, który ma dużą posiadłość.* Dokładnie tego było nam potrzeba. Pragnęliśmy mieć dom formacyjny, ale nie mieliśmy pieniędzy. Tego dnia na modlitwie dziękowałem Panu, że dał mi swojego wysłannika i pomyślałem sobie, że mogę pójść i zobaczyć ten dom. Tak też się stało. Zwiedzałem go przez godzinę. Nie można było marzyć o czymś lepszym. Kiedy jednak nadeszła chwila rozmowy o pieniądzach, okazało się, że dom był bardzo drogi. Podziękowałem i powiedziałem: *Jest to dokładnie to, czego nam potrzeba. Nie mamy jednak pieniędzy, ale jeśli Bóg chce nam pomóc, to znajdziemy odpowiednią sumę.* Właścicielka była trochę rozczarowana. Życie potoczyło się dalej. Wkrótce jednak pojawił się następny wysłannik od Pana – była nim matka rodziny. Przyszła do jednej siostry ze wspólnoty i powiedziała jej, że właśnie otrzymała spadek i chciałaby, aby on posłużył na jakieś *dzieło Boże*. Zapytała, czy zna ona jakieś dzieło. Ta siostra nic nie odpowiedziała, ale przyszła do mnie i oznajmiła o tym. Powiedziałem, że mogła o tym domu powiedzieć tej kobiecie. Zrobiła to później i ta kobieta kupiła ten dom dla nas. Od 20 lat w tym właśnie domu młodość, małżeństwa przyjeżdżają na czas formacji na 3 miesiące lub na rok, aby stawać się uczniami Pana. Wszyscy przekonują się tam, że Opatrzność istnieje! Na szczęście nie zatrzymałem się na braku pieniędzy i uczyniłem następny krok.

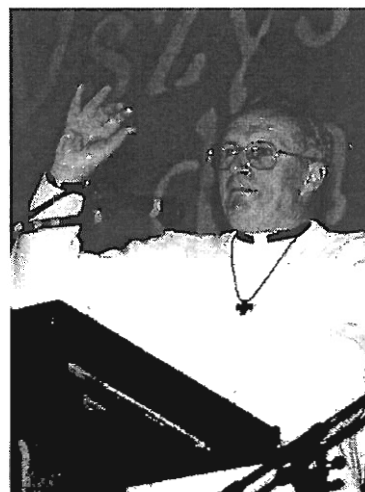
W *działach dla Boga* nie trzeba wierzyć w Opatrzność, gdyż wszystko jest wykalkulowane, obliczone. Natomiast w *działach Bożych* niezbędne jest wierzyć w Opatrzność. Abraham, Maryja, wierzyli w Opatrzność. Trzeba wierzyć. To jest właśnie praca – *dzieło Pana*.

Powrócę teraz do sprawy *wysłanników Pana* – opowiem historię, która mi się przydarzyła. Bóg ma zdumiewające drogi. Kiedy odbywałem studia teologiczne, nie znałem jeszcze Odnowy Charyzmatycznej, ale otrzymałem *wysłannika od Pana*. Był nim jezuita amerykański, który bardzo dużo mówił o Duchu Świętym, co mnie trochę denerwowało. Pewnego dnia modliśmy się w 4 osoby: czytaliśmy tekst i trwaliliśmy w ciszy. W pewnym momencie stało się coś szalonego: jezuita zaczął mówić jakimś dziwnym językiem. Ponieważ odbyłem studia psychologii pomyślałem sobie: *on to ma chyba problemy*. Zapytałem go o to. Rozmawialiśmy przez dwie godziny i okazało się, że jego głównym problemem było to, że przeżył chrzest w Duchu Świętym. Wydał mi się on w trakcie rozmowy normalnym człowiekiem i to, co mówił, odpowiadało naprawdę Słowu Bożemu. Zacząłem więc studiować Słowo Boże, zwłaszcza te momenty, gdzie jest mowa o Duchu Świętym. Pewnego dnia spotkałem się z innym przyjacielem jezuitą, który był w Odnowie i który później założył wspólnotę. Zaproponowałem, abyśmy poświęcili weekend na modlitwę, na który zaprosimy tego Amerykanina. Zapytamy wspólnie Pana, czy Odnowa, Duch Święty i to wszystko, to coś poważnego. I wtedy pojawił się inny *wysłannik*. Mieliśmy wyjechać w piątek wieczorem, natomiast przed południem do drzwi fakultetu teologii katolickiej zadzwoniło dwóch protestantów. Pytali o grupę Odnowy Charyzmatycznej. Wtedy taka jeszcze nie istniała. Pani z recepcji poprosiła jezuیتę z Ameryki, który akurat w tym momencie modlił się w swoim pokoju w ten sposób: *Panie, ci dwaj jezuici, Laurent i Bertrand są trochę skomplikowani, odbyli studia, Panie, przyślij mi pomoc*. I Pan przysłał mu protestantów. Zszedł do portierni. Kiedy usłyszał, kim są, oznajmił im, że są dla niego odpowiedzią Bożą. Wszyscy trzej zapukali następnie do moich drzwi. Gdy otworzyłem, Amerykanin powiedział: *Laurent, zobacz, jaki jest prezent Boży!* Wtedy źle przyjąłem tych dwóch *wysłanników Bożych*. Zapytał mnie, czy akceptuję to, że przyjadą na weekend. Odpowiedziałem: *Zgoda, ale niech jadą autostopem*. Zazwyczaj nie jestem taki

zły, ale myślę, że wtedy musiałem przeżywać duchową walkę i Pan pracował we mnie nad czymś bardzo ważnym. Następnego dnia wyjechaliśmy wcześniej rano, by dotrzeć na czas do górskiego domku, gdzie jak się okazało później – przeżyłem najważniejszy weekend mojego życia. Mogę powiedzieć trzy rzeczy na ten temat. Po pierwsze, naprawdę byłem przejęty tym, co opowiadali mi ci dwaj bracia protestanci. Powiedziałem sobie, że przecież Bóg kocha wszystkich. Bóg zawiera przymierze również z protestantami. Chciałbym dodać, że ten, który modlił się za mnie, już nie żyje. Wiem, że oddał swoje życie za jedność chrześcijan. Spotkałem się z nim tylko ten jeden raz w życiu, później już go nie widziałem. Opowiedział mi swoją historię. Był Żydem, synem rabina. Przeżył *oświecenie*, bo zrozumiał, że to, czego oczekiwali jego przodkowie przez wieki, wypełnia się w Jezusie. Stał się chrześcijaninem – wstąpił do Kościoła protestanckiego, ponieważ tylko taki znał. Pewnego dnia modlił się i otrzymał wewnętrzne przekonanie, że ma jechać do Francji. Nie miał jednak pieniędzy, ale wiedział, że nie musi się o to martwić. Tej samej nocy jeden z jego krewnych zadzwonił do niego i powiedział, że chciałby pojednać się z nim. Ów kuzyn zapytał, czy czegoś mu nie potrzeba. On odpowiedział, że potrzebuje biletu samolotowego do Francji. I w ten sposób dotarł do Francji.

Ogromną radością było dla mnie przeczytanie i medytacja nad tekstem Encykliki Jana Pawła II na temat ekumenizmu (*Ut unum sit*). W tym tekście dostrzegłem potwierdzenie czegoś, czym żyję od 20 lat. Wiem, że Pan zachęca nas do ekumenizmu. Zapewniam, że życie wspólnotowe przynosi uzdrowienia, niesie ze sobą pojednania. Podziwiam tych protestantów, którzy akceptują życie we wspólnocie katolickiej. Gdyby była jedność między protestantami, prawosławnymi, katolikami, to o ile lepiej realizowałby się plan Boży. Pan pokazuje nam rzeczy, których wcześniej nie moglibyśmy sobie wyobrazić. Ruch ekumeniczny, do którego Papież zachęca, doprowadzi nas do jeszcze wspanialszych rzeczy. Jan Paweł II mówi: *Wszystko co możemy*

uczynić razem, uczynimy razem. Istnieje wspaniała praca do wykonania, jeżeli chodzi o pojednanie. W **dziele Boga** jest to czwarte piętro – **Jego misja** – to, czego Bóg chce. Tak wznosi się dom budowany na skale – na skale woli Bożej.



o. Laurent Fabre

W DZIELE BOGA

Musimy pamiętać o różnicach w budowie **dział dla Boga** a uczestniczeniu w **działach Boga**. Oto dwa przykłady, które pomogą lepiej to zrozumieć.

Kiedy pierwszy raz pojechałem do Afryki, widziałem dwie misje. Obie były bardzo piękne. Jedna i druga została założona przez zakonników z tego samego zgromadzenia, odbyli więc wcześniej tę samą formację. Na misjach prowadzono wiele dzieł, np. szkołę, szpital. Wszystko było godne podziwu. Jednak po bardzo bolesnych wydarzeniach związanych z wojną, która tam wybuchła, obaj misjonarze byli zmuszeni do wyjazdu. Kiedy odwiedza się te misje teraz, widać między nimi wielką różnicę. Ta, która była zbudowana *na piasku*, popadła dosłownie w ruinę. Wśród ruin nawet wyrosły już drzewa. Kościół ciągle tam stoi, ale nikogo w nim nie ma. Piękne pola, piękny szpital – już nie funkcjonują. W drugiej natomiast misji działalność toczy się nadal, jak gdyby misjonarz nigdy z niej nie wyjechał. Kiedy się na to patrzy, w kontekście różnic pomiędzy *działem Boga* i *działem dla Boga* – rozumie się lepiej, dlaczego tak się stało.

Pierwszy misjonarz liczył na siebie. Był to odważny, dzielny człowiek, dlatego wszystko niósł na swoich barkach. Chciał

zbudować piękną misję. Miał wspaniały dar przemawiania i ogromny autorytet. Ten drugi ojciec był bardziej od pierwszego nieśmiały, ale więcej ufał swoim parafianom. Nauczył ich podejmowania odpowiedzialności. Jego pasterzowanie odbywało się w modlitwie i przez modlitwę. Parafianie sami doświadczali Boga. Kiedy misjonarz musiał odjechać, wszystko trwało nadal, bo Pan nauczył ich wcześniej jak prowadzić *Jego dzieło*. Natomiast ludzie z pierwszej misji mówili: *Ojciec wyjechał, co my możemy sami zrobić?*

W *dziela dla Boga* człowiek bardzo się męczy – bo wszystko zależy od nas. Ten, kto pracuje w *dzielach Bożych*, nie męczy się, bo zdaje się na Boga, który go niesie i pomaga mu. Dzisiaj także jest wielu zmęczonych ludzi w Kościele. Dlaczego? Bo zbyt wiele liczymy na siebie samych, na naszą inteligencję. Święty Paweł w 1 Liście do Koryntian (1, 17–25) mówi: *Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię i nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża. Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, którzy idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest bowiem: Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne. Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.*

Dlaczego św. Paweł wypowiada to w tak ostry sposób? Ponieważ sam to przeżył: bardzo się namęczył w działalności przeciw Bogu. Myślał, że pracuje *dla Boga*, okazało się jednak, że budując *dzieło dla Boga* – pracował przeciwko Bogu. Pewnego dnia ujrzał swoją słabość, w upadku na drodze do Damaszku

zrozumiał, że jest słaby. To, co jest szaleństwem u Boga, mądrzejsze jest niż to, co ludzkie. I to, co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi. Paweł przekonał się o tym. Zaufał od tej pory Bogu i Jego wysłannikom, przez co stał się człowiekiem Bożym i mógł zacząć służyć w *dziele Bożym*.

Ostatnim przykładem budowania jest misja Jezusa Chrystusa. Jeśli szukać jakiegoś klasycznego *dzieła Boga*, to jest nim niewątpliwie założenie Kościoła. Tu rzeczywiście wszystko zaczyna się od modlitwy, od uwielbienia i od słabości. Słabość Boga w Betlejem – szaleństwo Boga! Dziewica, która nosi Dziecię – szaleństwo Boga, którego ludzie nie potrafią zrozumieć. Bóg, który wydaje się ludziom w małym dziecku – któż mógłby to sobie wyobrazić?! Rozumiemy teraz trudności ludu żydowskiego w przyjęciu tej rzeczywistości. Nam również trudno jest to zrozumieć: Bóg – słaby, mały, dziecko. Jakaż tajemnica i mądrość, jest to godne podziwu! Przez całe życie Jezusa wszystko będzie się odbywało w taki właśnie sposób. Wreszcie wielkie szaleństwo, największe ze wszystkich – szaleństwo Krzyża! Bóg nie założył swojego Kościoła na piasku naszych pomysłów, na piasku naszych myśli. On zbudował Kościół według swojej własnej wizji.

Pewnego dnia, podczas modlitwy, miałem taki obraz: zobaczyłem wielkie miasto (takie, jak np. Nowy York), w którym nagle nastąpiła przerwa w dopływie prądu. Dla mnie ten obraz był odzwierciedleniem rzeczywistości dzisiejszych małżeństw. Wyobraźcie sobie wieczorem ożywione, oświetlone miasto i tysiące ognisk domowych, świateł. Nagle stopniowo, dzielnica po dzielnicę, zapada noc nad tym miastem, ogniska domowe gasną, jedno po drugim. Ciemność i zimno zalewają całe miasto. Powiedziałem sobie po tej modlitwie, że to jest naprawdę rzeczywistość dnia dzisiejszego. Statystyki dotyczące małżeństw potwierdzają to: bracia z naszej wspólnoty odpowiedzialni za chrzty w pewnej parafii, w dzielnicy Lyonu, byli bardzo zdziwieni, bo 80% osób, które przychodziło prosić ich o chrzest dla dzieci, nie żyło w małżeństwie sakramentalnym. Ci wszyscy

ludzie odczuwają, że brakuje im czegoś podstawowego. We Francji dwa na trzy małżeństwa są w separacji się albo żyją bardzo źle. To jest coś poważnego! Sprawia to wiele cierpień. Powiedzieliśmy sobie wtedy we wspólnocie, że trzeba coś zrobić – więc 20 lat temu zaczęliśmy organizować małe sesje dla małżeństw, które nazwaliśmy sesjami *Kana*. Czuliśmy, że Jezus kocha małżeństwa. Bardzo szybko liczba chętnych przerosła nasze możliwości. Ludzie przyjeżdżali z dziećmi na 6 dni i przeżywali wspaniałe rzeczy. Było w tym coś naprawdę charyzmatycznego, ale jednocześnie też coś zorganizowanego. Pewnego dnia nie wiedzieliśmy, w którym kierunku się posunąć. Nie mogliśmy przyjąć tylu ludzi, ilu się zgłaszało. Ktoś wtedy powiedział, że trzeba się modlić, a znajdziemy odpowiednie miejsce. Kiedy się modliliśmy, jakaś osoba wstała i powiedziała: *Pan mówi do mnie w modlitwie, że jeśli za 3 dni nic się nie wydarzy, to trzeba odmówić tym osobom*. Inna osoba powiedziała: *Jeśli my nie możemy, nie podotamy, to może jedne małżeństwa oddadzą się w posługę innym*. Dwa dni później pojawiła się propozycja dużego domu z trzystoma łózkami w Ars. Obecnie jest około 3 tys. osób w około 30 krajach w takiej posłudze. Mogliśmy doświadczać dzień po dniu, że było to naprawdę *dzieło Boże*. Jesteśmy przekonani, że to było budowanie na skale, ale zdajemy sobie również sprawę, że bez czuwania możemy poślizgnąć się na piasku.

Wielki dramat naszego Kościoła polega na tym, że został zbudowany na skale woli Bożej, ale my poślizgnęliśmy się i uczyniliśmy z niego „nasze” Kościoły – (rozłamy naszych Kościołów). Ale na szczęście Kościół ma obietnicę życia wiecznego. Myślę, że mimo wiatrów, mimo burz, Kościół się ostoi, jest zbudowany na skale i Bóg jest jego obrońcą. Lecz trzeba pamiętać, że nasze wspólnoty mogą poślizgnąć się. Uważam, że w nowych wspólnotach wszystkie wady, jakieś ekscesy, skrajności, są skrajnościami popełnianymi w całej historii Kościoła. Lecz myślę, że jest jeszcze czas, aby podjąć na nowo wszystkie *dzieła dla Boga*, i przesunąć na skalę, tzn. oddać je w ręce Boga – w myśl zasady: **zanim będę działał, czekam na wolę Bożą**. Jezus czekał 30 lat; Matka Teresa,

czekała 20 lat; Jola czekała 13 lat, zanim wspólnota zaczęła swoją działalność w Polsce. Jola, wstępując do wspólnoty, mówiła, że chciałaby, aby wspólnota przyjechała kiedyś do Polski. I teraz, po trzynastu latach cieszy się, bo tego właśnie doświadcza.

Po pierwsze, Bóg chce coś uczynić, On ma inicjatywę miłości. Bóg nas wybiera i zaprasza – więc możemy Go uwielbiać, kiedy zdamy sobie z tego sprawę. **Po drugie**, Bóg chce, abyśmy byli wolni. On kocha wolność człowieka. Bóg nie gardzi człowiekiem, który ma swoje inicjatywy. Chwałą Bożą jest człowiek stojący mocno na swych własnych nogach. Chwałą Bożą jest inteligencja, jaką dał człowiekowi. To jest dobre, pod warunkiem, że będziemy szanować inicjatywę Bożą, że będzie ona dla nas priorytetem – następnie dopiero może przyjść nasza inicjatywa. Doskonałym obrazem tego współdziałania jest Eucharystia. Hostia – to chleb, który jest owocem pracy rąk ludzkich, owocem inicjatywy ludzi. Jest przynoszony na ołtarz, ale jeśli Bóg nie pobłogosławi tego chleba, jeśli nie ma działania Ducha Świętego, to chleb pozostanie tylko chlebem. Jeśli natomiast błogosławieństwo Boże zstąpi na niego, to te dwa bieguny: inicjatywa Boża z inicjatywą człowieka złączą się w jedno!

Uzupełnieniem tej myśli jest zdanie, które długo przypisywano Ignacemu Loyoli, ale powiedział je węgierski jezuita, o. Hevenesi: *Powierz się Bogu tak* (Wszystko zaczyna się od powierzenia Bogu: *Panie, mam jakąś decyzję do podjęcia. Wierzę w Ciebie. Niech się dzieje Twoja wola*). Drugi etap: *jak gdyby powodzenie wszystkiego zależało tylko od Ciebie, a w niczym od Boga* (wtedy włoż cały swój trud, inteligencję i energię), *włóż więc w to cały trud tak, jak gdyby to Bóg czynił wszystko, a Ty nic*. Jest to wspaniałe zdanie, które opowiada o przymierzu człowieka z Bogiem, zazębianiu się inicjatywy Bożej i ludzkiej.

25 lat temu przeżyłem chrzest w Duchu Świętym. Był to dla mnie bardzo ważny moment. Po tym doświadczeniu poprosiłem swoich przełożonych, abym mógł wyjechać do Stanów Zjednoczonych, by zobaczyć grupy charyzmatyczne (we Francji nie istniały jeszcze takie grupy). Mój przełożony powiedział: *Dla-*

czego chcesz jechać do USA, by zobaczyć grupy charyzmatyczne, przecież Duch Święty jest także we Francji! W ostateczności zgodził się na mój wyjazd. Obserwując małe grupy i zgromadzenia, miałem wrażenie, że wszyscy uczestnicy otrzymali dar języków. Ja jednak trochę nie ufałem temu darowi – mówiłem sobie, że przecież to i tak niczemu nie służy. A jeśli Bóg chce mi naprawdę dać ten dar, to mi go da – ja sam nic nie będę w tym kierunku czynił.

Pewnego razu uczestniczyłem w spotkaniu modlitewnym, na którym był dobry modlitewny klimat i nagle zapragnąłem wyrazić swoje uwielbienie. Wyłynęło ono w śpiewanej modlitwie – wypowiadałem słowa mi nieznane – ani po francusku, ani po angielsku. Powiedziałem sobie: zaczynam wczuwać się w atmosferę! Za drugim razem, w innej grupie (daleko stamtąd), zdarzyło mi się to samo. Podobało mi się, co powiedział podczas Eucharystii pewien ksiądz odpowiedzialny za radio (dar języków jest jak szum fal w eterze – zanim się znajdzie odpowiednią stację). Poruszony tym wszystkim, poprosiłem swoich współbraci o rozeznanie. Powiedziałem im, że w czasie modlitwy miałem ochotę wypowiedzieć się w językach, ale nie chcę oszukiwać w tych sprawach. Chcę, aby było to autentyczne. Oni odpowiedzieli mi, abym po prostu prosił o ten dar, zaznaczając, że jeśli poproszę, to będę musiał otworzyć usta! Ponieważ opierałem się, trzeba mi było przykładu wiary. Mówię to, bo to jest ważne w odniesieniu do wszystkich charyzmatów.

Pewnego dnia znajdowałem się nad brzegiem jeziora w Stanach Zjednoczonych. Przybyliśmy do pewnej małej grupy modlitewnej dorosłych, była tam również grupa dzieci. Gospodyni pyta: *Do którego domu chcecie iść?* Powiedzieliśmy, że chcemy być z dziećmi. Było tam około trzydziestu dzieci. Żona pewnego pastora rozpoczęła modlitwą w klimacie radości, ale nie była to jakaś radość. Zanim rozpoczęła uwielbienie, powiedziała, że: *jej mąż – pastor próbował ratować życie dwojgu dzieciom, które się topiły i sam zginął – utopił się. Ale nasza córeczka, która jest tutaj, ma w sercu pokój, bo wie, że jej tatuś jest w niebie!* Będziemy więc uwielbiać za to Pana. Wtedy, po takiej zachęcie, dałem nurka, zanurzyłem się

w śpiewie w językach. Te dzieci uwielbiały Pana w wierze i w radości. Było to coś zadziwiającego. Stałem w obliczu wiary. Po pół godzinie pewien chłopiec mówi: *Teraz dobrze by było, żebyśmy się pomodlili za tych dwóch Francuzów.* I ten młody prorok dorzucił: *Bo Pan potrzebuje ich do swojej misji we Francji.* Uklękaliśmy w środku, a dzieci modliły się za nas. Rozbrzmiał wspaniały śpiew w językach. Myślę sobie: jeśli otworzę usta, to co ryzykuję? – Nic. Więc otworzyłem usta i otrzymałem dar języków! W grupie modlitewnej często przechodzi się przez ten punkt zwrotny daru w językach. Dar języków jest darem, który buduje. Myślę, że jest to łaska zdania się na Boga w ufności. W każdym razie, dar ten używany we wspólnocie, otwiera również na inne dary. Jest to bardzo częsty przypadek w grupach modlitewnych.

Można otrzymać dar, ale nie pozwalać wzrastać temu darowi. Bóg daje nam dary, których potrzebujemy – trzeba je tylko przyjąć i posługiwać nimi w ogromnej wolności. W Ewangelii św. Jana (20, 19) Jezus mówi do uczniów: *Weźmijcie Ducha Świętego.* Podobnie jak można wziąć Eucharystię, tak można wziąć Ducha Świętego, przyjąć Go – by w całej pełni i obfitości żyć tym, co przyniósł Zbawiciel.

Być może, po 30–40 latach Odnowy Charyzmatycznej w Kościele katolickim, niektórzy otrzymali tę łaskę. Ważne jest, by powstawały koła modlitewne; by była choć jedna osoba, która mówi TAK i która się modli. Przez takie osoby otrzymujemy wiele łask. W USA znałem ojca rodziny, w której było ośmioro dzieci. Gromadzili się tam również czterej świeccy i zakonnica. Ojciec rodziny był odpowiedzialny za liturgię w swojej parafii, a jego proboszcz i żona śmiali się z niego i tej grupy modlitewnej, ale on kontynuował animację liturgiczną w parafii. Razem z innymi osobami przez 5 lat wiernie modlili się za swego proboszcza: *Panie, spraw, aby zrozumiał, czego pragniemy. Jest to dobry proboszcz, ale nas nie rozumie.* Po 5 latach zostali wysłuchani: biskup zmienił proboszcza. Ten, który przybył, właśnie przeżył chrzest w Duchu Świętym i modlił się, aby Pan sprawił, żeby w nowej parafii znalazł chrześcijan, którzy będą chcieli modlić się razem z nim.

W naszej wspólnocie często byliśmy prowadzeni poprzez obrazy, które otrzymywaliśmy na modlitwie. Były to obrazy czasem bardzo *blache*, a czasem bardzo konkretne. Na przykład pewna siostra, która nie miała daru poznania, otrzymała obraz, że dom, w którym wspólnota miała zakładać swoją placówkę w pewnej dzielnicy, będzie miał niebieskie płytki. Kiedy dowiedzieliśmy się, że diecezja powierza nam plebanię, pojechaliśmy tam w 6 osób. Owa siostra pojechała z nami. Kiedy weszliśmy do plebanii, krzyknęła: *O, niebieskie płytki!* Nie było wyboru – Bóg przemówił. Ale nie zawsze tak jest. Zauważam, co mnie bardzo raduje, że Bóg posługuje się naszym własnym językiem. Umie przemawiać do każdej osoby w szczególny sposób, wie, jakie są potrzeby każdego.

Inicjatywa ludzka i Boża idą ze sobą w parze. Pewnego dnia znajdowałem się na sesji, gdzie było około 2 tys. osób, zgromadzonych w wielkim namiocie. W pewnej chwili w zacząłem otwierać się na dar poznania – czułem, że ktoś, kto jest obecny na sali, jest chory na serce i ma być uzdrowiony. Pomyślałem sobie, że przecież tego nie powiem. Następnego dnia rano poszliśmy do kościoła. W drodze powiedziałem Panu, że jeśli naprawdę chce, bym powiedział o tym sercu, to proszę, aby On potwierdził to. W zakrystii oznajmiłem prowadzącemu sesję księdzu, że ktoś, kto jest chory na serce, ma zostać uzdrowiony. Kapłan odpowiedział krótko: *Powiedz to!* Ale ja chciałem mieć potwierdzenie. Pod koniec Eucharystii trwało uwielbienie, w czasie którego *wracało* słowo *serce*. Podeszedłem więc do mikrofonu i powiedziałem: *Aktualnie na sali znajduje się osoba, która czuje ciepło w sercu. Niech nie lęka się niczego, Bóg właśnie ją uzdrawia. Niech ta osoba przypomni sobie słowa Jezusa: „Ja jestem cichy i pokornego serca”.* Natychmiast podeszedł ksiądz, który ma dar poznania i dorzucił, że ta osoba, która jest teraz uzdrawiana, ma zły charakter i Pan uzdrawia także tę osobę w jej relacjach z innymi. Zgromadzenie uwielbiało Pana. Pomyślałem sobie: oby to tylko było potwierdzone – bo nie miałem ochoty bawić się w te święte rzeczy. Po przerwie na posiłek wszyscy zgro-

madziliśmy się ponownie. Kobieta zatrzymała mnie i poprosiła o rozmowę, w której oznajmiła: *Tą osobą z sercem jestem ja.* Zachęciłem ją do złożenia świadectwa. Zgodziła się: *Jestem odpowiedzialna za kuchnię w tym zgromadzeniu. Kiedy ojciec Fabre mówił o sercu, poczułam ciepło w okolicy serca. Każdy w kuchni wie, że mam zły charakter. Co jest najdziwniejsze, to to, że kiedy wchodziłam po schodach, nie czułam serca. Mam nadzieję że również i ci którzy ze mną pracują, uznają, że zmienił się mój charakter.*

Mysząc o przyjmowaniu darów Bożych, chcę powiedzieć jeszcze o dwóch charyzmatach. O jednym bardzo krótko. Jest to charyzmat czynienia wszystkiego z miłości. Na przykład zamykanie pokoju czy cokolwiek innego, ale czynienie tego z miłości.

Drugi jest bardzo głębokim i tajemniczym charyzmatem – cała Ewangelia o nim mówi. Jest to charyzmat cierpienia ofiarowanego za innych. Spotkałem w wielu szpitalach ludzi, którzy uwielbiali Boga w cierpieniu swoim i ofiarowali je za Kościół. Jest to charyzmat, który przynosi wspaniałe owoce. W naszej wspólnocie od samego początku byliśmy naznaczeni tym charyzmatem cierpienia. Była wśród nas 19-letnia dziewczyna, która zmarła wkrótce na raka. Nie rozumieliśmy tego dobrze. Ona coraz bardziej traciła siły i odeszła. I jestem pewien, że ofiarowała to swoje cierpienie za wspólnotę. Pamiętam, że tego dnia byłem na rekolekcjach w innym mieście i ktoś powiedział: *Wy w Odnowie podnosicie ręce, śpiewacie „Alleluja”, ale co robicie z cierpieniem?* W tym czasie zadzwonił telefon i powiedziano mi, że Brigitte umarła. Wróciłem do sali i powiedziałem, że właśnie dowiedziałem się o śmierci naszej siostry ze wspólnoty, ale poprosiłem obecnych tam, aby uwielbiali ze mną Jezusa, bo wczoraj ta siostra powiedziała do mnie: *Teraz już nie cierpię. Żałuję tylko jednej rzeczy: że nie potrafiłam wam pokazać, do jakiego stopnia was wszystkich kochałam.* W jej sercu była miłość. **Miłość – to jest charyzmat!**

Naszym udziałem staje się odnowienie wiary i zapał do modlitwy. Stajemy się bardziej uczniami Chrystusa, patrzymy mniej na siebie samych.

Magda